

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr 14.

Rok I.

21. IX. 1930.

Cena 30 gr.



## Dziady

A. Mickiewicz.

„Widziałem ich, — za każdym z bagnetem  
szły warty:

Małe chłopcy znędzniate, wszyscy  
jak rekruci

Z golonemi głowami — na nogach  
okuci...”



# Teatr



Gdy człek świństw życiowych wrazenie chce zatrzeć,  
idzie się trochę ponudzić w teatrze — —  
Jak miło siedzieć wglębiony w fotelu  
nie myśleć, nie patrzeć i nie mieć żadnego celu  
i miło kulturalną zażerać się karmą  
za 50% albo i za darmo — —  
Przed sobą masz sąsiada, tuż obok sąsiadkę,  
on papa bułkę z szynką, ona czekoladkę,  
tam znowu, poza tobą, w ósmym rzędzie gdzieś ci  
ktoś papierami jak w kuchni szeleści — —  
Na scenę zaś naiwna (lat ze 130)  
chce gwałtownie w kimkolwiek serce swe umieścić,  
padają słowa: miłość, nieszczęście i zdrada,  
„mama” sepleni, „tata” przez nos gada — —

Byłbyś się może i tem zajął, gdyby  
nie przekonanie, że to tak — na niby,  
A już definitywnie trafla nagły szlak cię,  
gdy się „ten chudy” truje w trzecim akcie:  
ty musisz siedzieć dalej z miną nieszczęśliwą  
gdy on już w knajpie pije czwarte piwo — —  
A tam... Cóż wdzieczniejszego może być gdzieś ponad  
ten tam sędziwy niewieści eksponat  
smętny jak jesień, obszerny jak sofa —  
(taka straszliwa ludzka katastrofa) — —  
Wreszcie patrzysz z radością, że kurtyna spada,  
publiczność bije brawo, wstaje, znowu siada,  
po tem depce nagniołki, łamie żebra sobie  
w garderobie — —

Lecz i pocóż — doprawdy Allahem się świadczą —  
szukać utudy i kłamu aż gdzieś w teatrze?  
Twierdzą, a wy mi chyba chętnie przyświadczyć  
że najlepsze spektakle wyczynia nam życie — —

Jan Sinalco

## DRAMAT

### AKT I.

Pokój. Meble. Okna. Drzwi. Piec. ONA. ON.

#### Scena 11.

(Sceny od 1—10 dla Czytelników nie przedstawiają specjalnego powodu do zainteresowania. Tak samo zresztą i scena 11).

ONA: (mówi — głos jej łamie się napęczniały łzami jak ogórek kwasem). Oczy jego śledzą mnie... Nawet, gdy jestem sama, zdaje mi się, że on jest obok i... patrzy.. (do NIEGO po cichu): Czemu mnie tak gniewiesz! Pomniesz mi suknię...

ON (dramatycznie): Pani! Rwiez mi serce w strzępy (po cichu): Co za dzikie pretensje! (głośno): Chciałbym leżeć u twoich nóg pokotem... (cicho): Czy je myjesz?

ONA (cicho): Chami (głośno): Słowa pańskie jak balsam kładą się na mojem sercu... (cicho) Chętniebym ci położyła rękę na twarzy...

ON (c.): Jedza, wrógi! (głośno — niesłuchanie słodko): W mojem sercu mieszka dla pani płomienna przyjaźń... (cicho, z wściekłością): Z taką babą — na szafot! (głośno, hardzo czule): Marzenia moje lgną do ciebie, jak twoja wspa niata suknia... (cicho): Kto ci ją kupił?

ONA (cicho, wściekle): Łajdak!

ON: O, gdybyś pani chciała spojrzeć w moją duszę!

ONA (cicho, złośliwie): Czy osioł ma duszę?

ON: ...W moje serce! (cicho): Na Jowisza, zaduszę tę cysternę łoją! (gł.) ...Moje żrenice przepalone są żądzą...

ONA (cicho): ...i alkoholem... (cicho, wściekle): Nie szarp moich włosów...

ON (cicho, słodziutko): Przyprawiane? (głośno): Postać pani, jej melodyjne, boskie ruchy...

ONA: Niestety, między nami stoi on. Jego widmo! Porzucił mnie...

ON: Pani, przyjm moją opiekę! Urządzą ci życie jak w raju... Twoje boskie ciało... (cicho) zdechnę ze śmiechu... (gł.) ułożę na łożu z lilij... (cicho): Chyba na kaktusach (gł.) i nic nas nie rozdzieli...

ONA (rozanielona): Janie! (rzuca mu się w objęcia — całują się) Janie! (cicho): Idjota!

### KURTYNA.

### AKT II.

(Nie przynosi nic nowego. Czytelnikom może się zdawać, że akt ten przespali. Żadnej straty, duża korzyść, sen krzepi).

#### KURTYNA.

### AKT III.

Dekoracja jak w Akcie I.

#### Scena 29.

ON: Po wielu burzach dopływamy do portu...

ONA: Och, nie mów jeszcze! Jeszcze może przyjść nieszczęście!

ON (po cichu): Drwię z nieszczęść! Czy może być coś gorszego, jak pętanie się koło ciebie przez trzy akty. (głośno): Nie dopuszczaj do siebie czarnych myśli! Potrafię ci obronić! (przyciąga ją do siebie i całuje).

#### Scena 30.

Ciż. Pokojówka (wchodzi).

POKOJÓWKA: Ach, przepraszam! Przyniosłam list...

ONA: Daj! (Bierze list do ręki): Och! Och! Czuję nieszczęście! (czyta list).

ON: Co się stało? (po cichu do pokojówki): Czekać na mnie. Zaraz ją załatwię. Idziemy do Oazy...

POKOJÓWKA (cicho): Czekam. Ta małpa musi się wygrać (wychodzi).

ON: Co to za list, co ci się stało? Bledniez i czerwieniejesz! (z zazdrością): Co to za list?! (cicho): mów-że przedziej!

ONA: List od niego! (dramatycznie): Wzywa mnie! A więc muszę iść do niego!

ON (c.): Idź do djabła! (gł.) Co ty mówisz? Słowa twoje padają w mój mózg jak krople obłędu... Dokąd chcesz iść?

ONA: Chce mieć mnie koło siebie... Przeżo muszę iść...

ON: Chyba po moim trupie. Zawłodłaś mnie w nieszczęście (dziko): Nie puszczę cię.

ONA (krzyczy): Puść mnie. Moje miejsce tam!

ON (c.): Drzesz się, jak stara dekoracja. (gł.): Nie puszczę cię! (Przez następne 3 minuty, ONA mówi: Puść mnie, a ON: Nie puszczę cię. Wreszcie ON chwytą JĄ za gardło).

ON: Wyniosą cię stąd trupem!

ONA: Och, och (cicho): Dusisz mnie kanalljo!

ON (cicho): Szkodą, że nie mogę naprawdę. (Głośno): Giń!

ONA (upada na sofę): Umieram (cicho): Kanalljo, hipochondryk!

ON (szaleje, poczem natychmiast wychodzi na piwo).

### KONIEC.

Pokraka.

## GŁOSY PRASY O SZWEJKU

„Precz z Preczem”. Postać bohatera sztuki to symbol uciśnionego proletariatu, który na ołtarzu kapitalizmu składa w ofierze swe życie, swe ukochane psy i swe sparaliżowane nogi.

„Tempus”. ...Z pośród drugoplanowych ról wybija się wytworna postać austriackiej arcyksiężniczki, wnoszącej w ponurą atmosferę szpitalnianą butelkę szlachetnego trunku, radosny uśmiech wiosny i jasny promień słońca. Szwejk umie to ocenić, co ratuje zbyt wulgarny charakter całej sztuki, schlebającej niskim instynktom motłochu.

„Nasza Jutrzenka”. ...Karygodnym błędem sztuki jest osoba sztabowego lekarza, sprofonowana i ośmieszona do ostatecznych granic. Ordynarny antysemityzm wylania się w całej pełni. Wołany wielkim głosem: „precz z uciskiem mniejszości!”

„Głos Pałacu” ...Szejk to typowy warszawista. Czy się usuwa od swych obowiązków wobec ojczyzny? nie, on tylko kręci. Czy kradnie? Nie, on kombinuje.

„Grzmot Ludu” ...Arystokratka, obdzielająca dzielnych bohaterów tubkami pasty do zębów, to policzek wymierzony w stronę naszego ludu. Te zęby nie potrzebują Chlorodontu, potrafią i bez niego gryźć i kasać. *Srocza.*

### MÓWIĄ, ŻE...

Pewien dekorator teatralny uporczywie nalegał na dyrektora teatru, ażeby przy wystawianiu „Kordjana” mógł w scenie na placu Saskim zamieścić napis na: „Plac Marszałka Piłsudskiego”.

Królowa rumuńska po nominacji generała Aweresca marszałkiem powiedziała: „No, nareszcie mam Marszałka”.

Były poseł Pawiak, obecnie aresztowany, zmienia miejsce (nie nazwisko) na „Pawiak”.

Pani Kiernikowa zwróciła się w Brześciu Litewskim do pana płk. Kostki-Biernackiego, któremu podlega wzięcie, z prośbą:

— Panie pułkowniku, czy papierosy mogę zostawić mężowi?

— Nie wolno. Muszę zwrócić się do dyrekcji Monopoli Tytoniowego.

— A bieliznę?

— Też nie, łaskawa pani. To zależy od Ministerstwa Handlu.

— No to owoce.

— Wykluczone, muszę zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa.

— A książkę?

— Też nie. Chyba na specjalne zezwolenie ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

— A list też nie?

Ani mowy. Tylko może zezwolić minister Poczty i Telegrafów.

— A szczerzący do zębów?

— No to jeszcze, tylko proszę udać się z prośbą do generalnej dyrekcji Służby



### „Cyrulik Warszawski”

#### RZECZYWISTA RZECZYWISTOŚĆ...

— Włęcz ilu demonstrantów, panie pułkowniku naprawdę było w niedzielę w Warszawie?

— Całkiem pewnych jest tych stu rannych, dwóch zabitych, no a reszta to przechodnie i policja. *w.*

Powszechnie znana jest rzeczą, że firmy automobilowe po jakimkolwiek sukcesie sportowym, reklamują swoje wyroby i maszyny. Naprzykład: — hr Maurycy Potocki, mistrz Polski zdobył mistrzostwo, ponieważ używał żarówek do swojego wozu marki „Spall”.

Obecnie zamierza nowa firma automobilowa „Skrzynkard” zareklamować swój wóz: — jedyny wóz na drogi polskie, a nawet Polesie, wytrzymały, bezpieczny, szczególnie zamknięty — to tylko „Skrzynkard”. Ostatnio drogą Kraków—Brześć Litewski w obsadzie pp. Witosa, dr. Kiernika i Ciolkosza, przebył pomimo nocnej pory i niepewnych warunków w 3 godziny 31 min. bez wypadku i ku zadowole-

#### REPERTUAR TEATRÓW Z OSTATNIEGO TYGODNIA

Para nie para — Papa kawaler — Pana młoda w garsonierze — Gdybym chciała — Bawmy się razem — Kto raz spróbował, ten zechce jeszcze raz — Gdy żona wraca — Pani się ubiera — Dwie możliwości — Tajfun — Cjankali — Przeprowadzka — Z Chłodnej na Nowy Świat — Rozbitki — Kres wędrowki — Głupi Jakób — Zwycęstwo — Jutro pogoda — Nad Polskim morzem — Wszyscyśmy tacy sami.

Kujawski marjawita, „arcybiskup” Kowalski przegrał proces w sądzie apelacyjnym, i chcąc nie chcąc, musi odsiedzieć karę 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

— Czy mogę dowiedzieć się panie sędzio, gdzie będę odsiadywał karę?

— W Brześciu...

— Co?

— W Brześciu... Kujawskim.

Proces byłej posłanki Kosmowskiej został przyspieszony, ponieważ zachodzi rzadki wypadek, a mianowicie konieczne



- *Więc to po premierze?*  
 — *Nie, panie doktorze! Podczas spektaklu; grałem tytułową rolę w „Ten, którego biją po twarzy“...*

**MAGICZNE SŁOWO**

Pan Bombka opowiada towarzyszom swych piwnych posiedzeń, że pokłócił się z żoną.

— Wiecie, moi kochani, powiedziałem jej wreszcie takie słowo, że baba obraziła się i od czterech dni do mnie nie gada.

— Mów, gadaj, opowiadaj, co to za słowo! — wykrzyknęli wszyscy chórem.

\*

— Wyobraź sobie, moja ładna sekretarka podziękowała mi dzisiaj za posadę.

— A to dlaczego?

— Weszła bez pukania do mego gabinetu i złapała mnie, gdy całowałem własną żonę.

\*

*Sekretarz:* — Panie redaktorze, był tutaj jegomość, o którego skandalu pisałośmy. Grozi, że redaktora pobije.

*Redaktor:* — I cóżś mu pan powiedział?

— Powiedziałem mu, że bardzo żałuję, ale pana redaktora niema w tej chwili w redakcji.

**P. TENORSKI JEST CHORY**

— Panie doktorze — zapytuje Tenorski z niepokojem — słyszałem nieraz, że ludzie chorzy na zapalenie płuc, umierają potem często na tyfus.

— Kochany panie! Bądź pan spokojny. Gdy ja leczę kogo na zapalenie płuc, ten umiera tylko na zapalenie płuc. Możesz pan być spokojny.

\*

Pewien popularny komik, ulubieniec publiczności, lecz kopciuszek dyrekcji, opuszczając teatr, zostawił swemu byłemu przełożonemu list następujący:

„Jesteś Pan kawalerem orderu Niebieskiego Orła 3-ciej klasy, właścicielem teatru 2-giej klasy, bydłkiem 1-szej klasy, a wreszcie — skończonem zerem“.

\*

Młoda Amerykanka zwiedza Pinakotekę. Jest oczarowana, patrzy na lewo, na prawo, w górę, olśniona i wniebowzięta. Wreszcie z jej piersi wyrwa się okrzyk:

— Ach, jakże wspaniałe byłyby to sale dancinowe.

W teatrze lwowskim, który w jednym budynku mieści wszystkie trzy działy sztuki: operę, operetkę i dramat, poproszono w zastępstwie chorego reżysera dramatycznego, reżysera operetkowego o pokierowanie próbą. Reżyser kompletnie sztuki nie znał.

Następuje scena, w której młoda amatanka wchodzi i mówi: „Dobry wieczór, kochany przyjacielu“.

Reżyser przerywa:

— Całkiem źle, to nie jest żadne wejście. Za cicho i za poważnie! Przed wejściem na scenę powinno się wciągnąć silnie powietrze w płuca, na twarz przywołać czarujący uśmiech, otworzyć szeroko drzwi i wejść wesoło, promiennie na scenę, powitanie wypowiedzieć głośno i radośnie. Proszę zrobić to jeszcze raz.

Amatanka wchodzi po raz drugi:

— Dobry wieczór, kochany przyjacielu.

— Ależ pani nie słyhać kompletnie! — irytuje się reżyser. — Mówiłem wejść wesoło i z uśmiechem.

— Przepraszam — odzywa się amatanka — czy mogę coś powiedzieć?

— Naturalnie, pani ma zawsze coś do powiedzenia. Pani wie wszystko lepiej. Czego pani sobie życzy?

— Przepraszam najmocniej, chciałem powiedzieć, że zdanie, które mam wypowiedzieć na przywitanie, brzmi w całości: „Dobry wieczór, kochany przyjacielu. Moja matka umarła, dowiedziałam się o tem w tej chwili“.

\*

Tenor po odśpiewaniu kilku aryj w pewnym towarzystwie, zostaje obsypany pochwałami. Jedna z dam, dobrze zaawansowana w latach, zwraca się do niego:

— Ach, pański śpiew przeniósł mię w lata mego dzieciństwa.

— Czy to możliwe? Nigdybym nie przypuszczał, że mój głos może zanieść tak daleko.

\*

Jedna ze znanych artystek warszawskich, której toalety stale reklamowało się na afiszach, miała wystąpić w rewii, ubrana tylko w sznur pereł.

— I co napisać tym razem o toaletach naszej divy? — martwi się dyrektor.

— Nic, damy notatkę: manicure wykonano w zakładzie „Silvia“, peducure w instytucie p. Grünbauma.

\*

— Dlaczego właśnie w tem najbardziej emocjonującym miejscu spada zastona?

— Bo scena, któraby powinna nastąpić, jest — za słona.

\*

*Sędzia:* — Skarga opiewa, że pobiliście tak dotkliwie Wojciecha Marchewkę, iż dwa tygodnie niezdolny był do pracy. Czy macie co na usprawiedliwienie?

*Oskarżony:* — Panie sędzio, Marchewka i tak był bezrobotny.



Reżyser: — Który to akt?  
 Inspicjent: — Zaczyna się ostatni.

#### NA GOŚCINNYCH WYSTĘPACH

Jeden z wybitnych artystów warszawskich bawi na występach gościnnych w prowincjonalnym teatrze, grając Makbeta.

— Pan tę rolę grał już w Warszawie, nieprawdaż?

— Phi! Ile razy! Ludzie stawali po prostu na głowie!

— U nas musi być wręcz przeciwnie, ta rola ma nas postawić na nogi.

\*

— Teraz, gdy we Włoszech są upały, dochodzące do 40-tu stopni w cieniu, ty chcesz tam jechać?

— Czyż muszę chodzić w cieniu?

\*

Na przedstawieniu „Lekarza na rozdrożu“ Bernarda Shawa:

— Co pan powie o aktorce, grającym tytułową rolę? — pyta dyrektor krytyka.

— Uważam, że tylko dobry artysta może być dobrym lekarzem.

#### TEATR

*Teatr jest życiem i życie jest teatrem,  
 Ktokolwiek myśli inaczej — myśli też,  
 Halny wiatr będzie na scenie halnym wiatrem,  
 Kolce ma jeź — czy może być bez kolców jeź?  
 Mąż, żona, on — czy się to kiedy skończy?  
 Miłości jeden jest odwieczny krąg,  
 Zawsze ktoś w czarnej zjawi się opończy,  
 Spektakl zapowie zawsze, zawsze gong.  
 I tu i tam konieczna zawsze szminka,  
 Maski w rekwizytorni nieodzowny sprzęt,  
 Każda scena mieć musi też Benjaminka,  
 I do prawdy choć dyskretny, ale wskręć.  
 Musimy być chcąc nie chcąc aktorami,  
 Los nam nie skąpi wszystkich życia ról,  
 Rzecz w tem, aby się nie stać cyrkowcami,  
 By celem sztuki nie był pusty ul.*

M. Zielenak

\*

— Czy Zuzia dobrze wyszła za męża?

— Jeszcze jak! A żeby się choć lekko zmartwić, musi chodzić do kina na dramaty.

#### POMYSŁOWY DYREKTOR

— Panie dyrektorze, jakże to będzie? Przecież w pierwszym akcie gram bandytę, a w drugim bankiera. Muszę mieć dwa garnitury.

— Zupełnie zbyteczne. To jedno ubranie zupełnie panu wystarczy. W pierwszym akcie, w roli bandyty, będziesz pan trzymał ręce w kieszeniach od spodni, a w drugim akcie, jako bankier, wsadzisz sobie obie do kamizelki.

\*

— Jakże ci się, Marysiu, podobało na operze?

— Bardzo ślicznie, proszę wielmożnej pani.

— A jaką operę dawali?

— „Halkę“, proszę pani.

— A to w takim razie poznałaś Moniuszkę?

— Nie, proszę pani, on się nazywa Staszek Makolągwa.

## Z repertuaru...



„Niespodzianka“

### Zemścił się

Kociątkiewicz, aktor starej daty, nie miał engagement bez zaliczek. Gaża z niego rodzaju zasłki, zapłać „podłego burżuazja lub marnego „marka“, akonto natomiast było pro- zaufania w talent i zdolność ak- bodźcem do pracy i t. d. i t. d.

Co też Kociątkiewicz, dostawszy się do stru dyrektora X., wroga wszelkich zac- czek, stracił formalnie chęć do życia. Każdego 1-go i 15-tego, t. j. w dniu płat- ności gaży, pieklił się, wściekał, bryzgał żółcią i deklamował cytaty z najczarniej- szych dramatów.

Aż wreszcie przyszła chwila odwetu i zemsty za wszystkie chwile upokorzenia. Wystawiano sztukę, od powodzenia któ- rej zależało podpisanie kontraktu dotych- czasowej dyrekcji na dalsze lata i pod- wyższenie subwencji. W dniu premjery zgłasza się Kociątkiewicz do dyrektora:

— Panie dyrektorze, przyszedłem pro- sić o akonto.

— A to się pan wybrał! Przecież pan wie dobrze, że zaliczek nie dają i od tej zasady pod żadnym warunkiem nie od- stąpię.

— Więc pan dyrektor stanowczo od- mawia? W takim razie daję najświętsze słowo honoru, że w premjerze nie gram.

— Cooo takiego?!!

— Nie gram!

— Czy pan wie, co pan robi? Cała mo- ja przyszłość i egzystencja od dzisiejszej premjery zależy!

— A co mnie to obchodzi. Mnie obcho- dzi jedynie zaliczka.

— Czy pan wie, czem panu grozi zer- wanie spektaklu?

— Gwidźże na wszystko! Zresztą da-

— Zwracam je panu.

— Ale chyba z zaliczką!

— Panie Kociątkiewicz, to jest szan- taż, gwałt, wymuszenie!!

Nie mając innego wyjścia, dyrektor, pieniac się, podpisuje kwit do kasy, lecz w ostatniej chwili, chcąc załagodzić sprawę ze względu na wieczorną premjerę, klepie Kociątkiewicza po ramieniu i pyta:

— No, Kociątkiewicz, przyznaj się te-

### DYREKTORZY, AUTORZY, AKTORZY

Do jednego z teatrów zgłosił się młody autor i natarczywie domagał się rozmo- wy z dyrektorem. Woźny wprowadził go do kancelarii. Drżąc z emocji, zagadnął autor dyrektora:

— Już od roku leży tutaj moja 3-ak- towa komedia i chciałbym nareszcie wie- dzieć, czy pańscy doradcy literaccy czy- tali ją, czy nie?

— Ależ owszem, czytali i bardzo do- kładnie. Oszczędzi jednak, że, aby sztuka mogła być wystawioną, musi być jeden akt skreślony.

— Toby się może dało zrobić — od- parł autor, ożywiony nadzieją.

— No tak — ciągnął dyrektor — lecz w tem cała bieda, że jest 3-ch krytyków, a każdy domaga się skreślenia innego aktu.

W garderobie teatralnej. Dwie artyst- ki szminkują się. Pani A. pyta panią B. z jadowitym uśmieszkiem:

— Doprawdy, jak to kochana pani robi, że po wyszmkowaniu się, wy- glądasz tak naturalnie staro?

— O, pani może to zrobić znacznie prostszymi środkami. Wystarczy, jeżeli pani zetrze puder z twarzy.

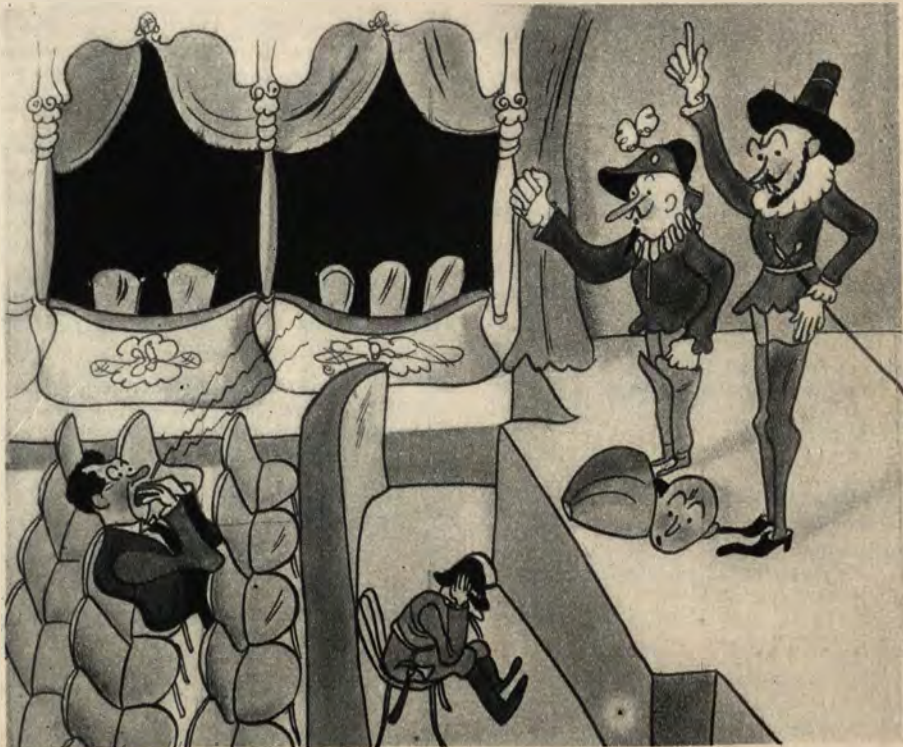
raz, naprawdę zrobiłbyś to świnstwo i nie grałbyś dzisiaj?

— Z całą pewnością, dyrektorze! I tak grać nie będę!

— Co takiego?! Nawet mimo tego, że ci dał zaliczkę?

— Ależ dyrektorze, ja dziś wieczorem grać nie będę, bo nie mam żadnej roli w tej sztuce.

RIDO.



<http://rcin.org.pl>

— Pante, przestań pan gwizdać, bo nas tu na scenie jest

...iśli was na sali!



Praktyczny wdowiec  
zegarmistrz

w wesołych sferach stolicy, niż ze sceny, miała grać przed kilku dniami kokotę. Z oburzeniem odrzuciła rolę. Świadkiem tego był słynny komik Granval, który z ironią zauważył:

— Ależ moja pani! Wcale nie rozumiem jej uprzedzenia do ról kokot. Ja n. p. grywam od szeregu lat rok głupców — i staję się z dnia na dzień mądrzejszym. Może i pani zrobi podobne doświadczenie, grając kokoty!

Gdy jeden ze sławnych dzisiaj aktorów grał, debiutując w roli Gesslera w „Wilhelmie Tellu“, wyraził się o nim pewien krytyk w recenzji: „Mojem zdaniem, wyjątkowo tego Gesslera strzała Wilhelma Tella trafiła o wiele zapóźno“.

— Panie dyrektorze, ta na rany boskie, ta jutro jest premjera „Romea i Julji“, a ja mam brodę jak tarło! Dawajże pan zaliczkę na fryzjera! Jak ja będę całował tę biedną Julję?

— Co, chcesz pan zaliczkę na fryzjera? Niema głupich! Zagramy wobec tego jutro „Króla Leara“!

#### Odpowiedzi Redakcji:

P. J. GOL. W N. SACZU. Śmiechu nie da się fabrykować jak n. p. naftaliny. Wynika on z krótkiego spiecia dowcipu, sytuacji i niespodzianki, jaką znajduje Czytelnik.

P. KAWAN. W SIEM. „Wróble“ nie uprawiają walki na odlew, naszyt brutalne chwytły dobre są w polityce, lecz nie w dowcipie.



„...Brama na oścież otwarta, prze-  
chodniom ogłasza,  
że gościnna i wszystkich w gościnę  
zaprasza...“  
(„Pan Tadous“)

### Z teki wesołych wspomnień

Opowiadają że:

Wacław Szyborski artysta sceny krakowskiej, grając Lichocięgiego w „Kościuszcze pod Racławicami“ zamiast: „Naczelniku, wszyscy Moskale w pień wycięci“, zawołał raz z emfazą: „Naczelniku! wszyscy Moskale w cień wycięci“.

P. Marjan Jednowski, znany artysta i reżyser sceny krakowskiej, grając w sztuce Nowaczyńskiego „Pułaski w Ameryce“ zamiast: „już dość tych ucisków narodowych“, zawołał: „Już dość tych odcisków narodowych!“.

Leon Stępowski, aktor sceny krakowskiej, odznaczający się wyraźną i powolną dykcją, grając w jakimś dramacie, w scenie pełnej napięcia, zamiast: „rzucam ci w twarz pogardę“, rzekł do swej partnerki: „Rzucam ci w twarz podagrę“.

Pani Zofja Czaplińska debiutując w teatrze lwowskim jako młode dziewczę, włożyła na głowę perukę. Debiut wypadł doskonale. Po przedstawieniu zbliżyła się do niej starsza koleżanka p. Nowakowska ze słodkim uśmiechem i powiada: „Ślicznie, ślicznie pani wyglądała, poprostu jak figurynka z saskiej porcelany, tylko ta głowa była okropna“.

Znakomity artysta Jan Nowacki pierwsze kroki stawiał na scenie lwowskiej i otrzymał drobną rolę w dramacie klasycznym. Z bijącym sercem czekał młody debiutant na swoje wejście. Czy już? ustawicznie pytał rozgorączkowany inspicjenta. „Jeszcze nie“ odpowiadał za każdym razem inspicjent. Aż wreszcie przyszła ta historyczna chwila, w której poraz pierwszy znalazł się przyszły ulubieniec Łwowa w powodzi światła kinkietów naprzeciw czarnej paszczy widowni:

— Królowa żyje? padło pytanie.

— Jeszcze nie! — odpowiedział wzruszony debiutant.

W krakowskim teatrze dawano ongiś „Kordjana“ z dyr. Kotarbińskim w roli W. Księcia Konstantago. Już miał się rozpocząć akt na placu Saskim, a dyr. Kotarbiński jeszcze nie gotów z mocno skomplikowanym mundurem W. Księcia. Na krawca Kozłowskiego, pomagającego dyrektorowi przy ubieraniu biją siódme poty, tak się spieszy.

— Panie Kozłowski! a pospiesz się pan — woła zniecierpliwiony reżyser.

— Zaraz, zaraz panie reżyserze! Już mam dyrektora... w bieleźnie.

W sztuce „Bodenheim“, granej przed laty na krakowskiej scenie, wówczas jeszcze młodzi aktorzy Szyborski i Miarczyński grający w tej sztuce kamerdynerów, mieli wynieść ze sceny wielki kufer. Naturalnie kufer był pusty i aktorzy markowali jedynie odpowiednimi gestami jego rzekomy ciężar. Coś na czwartem przedstawieniu płała im Maksymilian Węgrzyn psikusa i pakowała do kufra kamieni i żelazniwa wagi kilku cetnarów: „Wynieście ten kufer“, brzmi wieczorem rozkaz. Kamerdynerzy biorą się do roboty, kufer ani drgnie. Po długich dopiero mżożach spoceni i ziajani zdołali wreszcie wśród szalonej wesołości tak publiczności jak i kolegów wysunąć kufer za kulisy.

Ale poprzysięgli zematę. Idzie „Szkoła“ Kaweckiego. Maksymilian Węgrzyn gra przewodniczącego na sesji szkolnej. „Proszę o spokój!“ woła przewodniczący, bierze za dzwonek i macha nim zawzięcie. Cóż kiedy ani jeden dźwięk nie wydobywa się z dzwonka. Okazało się, że obydwa kawalarze Szyborski i Miarczyński odcięli serduszko od dzwonka i stojąc w kulisie, pękali ze śmiechu z powodu zakłopotania Maksa.

Józef Kotarbiński za czasów swej krakowskiej dyrektury, grając w „Weselu“ Wyspiańskiego gospodarza, nie czuł się pewnym w swej roli. Oto jak wybrnął z jednej opresji. Zwracając się do Haneczki, miał powiedzieć: „To już nie dla panienkę, żeby kosę brać do ręki“. Ponieważ słowo „kosa“ wypadło z pamięci artysty, więc zdanie to w jego interpretacji brzmiało:

„To już nie dla panienki,

żeby... hm. hm. brać do ręki“.



### Wesoły epizod w ponurej tragedji

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.  
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.

<http://rcin.org.pl>

w rej - 24/78k